

NASZE ŻYCIE

NUMER 3. MARZEC ROK 1937

HASŁO MŁODYCH

Nie nazywaj próżnowania zabawą, bo są różne od siebie i wcale przeciwnych skutków. Zabawa zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweseleniu umysłu strudzonego nauką.

JÓZEF JEŻOWSKI.

SPIS RZECZY

Rok XIV. Nr 3.

MARZEC

1 9 3 7.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"
POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe P. K. O. 404.854

Telefon 54.



Wszystkim Czcigodnym i Szanownym Dobrodziejom Zakładu i Drogim Czytelnikom »Naszego Życia« z okazji Świąt Wielkanocnych śle staropolskim zwyczajem najserdeczniejsze życzenia

„Wesołego Alleluja!"

Zakład i Redakcja.

Alleluja! Jezus żyje!

Józef Kaifasz padł na swe posłanie i ciężko oddychał. W życiu swoim nigdy nie czuł się bardziej zmęczony, niż dzisiaj. Tyle upokorzeń znieść musiał on, arcykapłan ludu wybranego, od podłego rzymianina, Piłata... Na wspomnienie starosty wargi mięsiste Kaifasza poruszały się szybko i nerwowo. Zapewne miotały przekleństwa.

„Czyż w jednej chwili nie mógł załatwić sprawy ze znienawidzonym Nazarejczykiem? Czemu odsyłał go do Heroda i trudził przy tym jego arcykapłańskie nogi. Lekceważył widocznie wyrok jego i Najwyższej Rady narodowej".

Ulgę pewną przynosiła mu ta myśl, że pozbył się nareszcie największego wroga. Jezus Nazareński zawisł na krzyżu! Nie pomogły Mu cuda ani proroctwa, nie stanął w Jego obronie ani jeden mąż. A przecież miał tylu uczniów... „Święte księgi kapłańskie nie zapomną o moich zasługach" — marzył z rozkoszą... „Imię moje lud czcią otoczy... Ach, ten motłoch podły... Z gniewu i bezsilnej nienawiści czerwone wypieki obsiadły mu nabrzękłą twarz i kark opasły.

Przed chwilą stał w otoczeniu czcigodnych starców synedrium tam... na Golgocie... pod krzyżem i nasycał się męką swej ofiary. Szydził wraz z siwowłosym Annaszem: „Hej ty! co rozwalasz kościół Boży i w trzech dniach go budujesz, zstąp z krzyża, a uwierzymy ci! Potem nie pamięta dobrze co się stało. Skąd ten postrach nagły, skąd ta ucieczka sromotna? Skąd to drżenie ziemi, ten szum w powietrzu i łoskot w wąwozach skalnych? Ciemnia nagła zasłoniła im drogę do miasta. Zabobonny motłoch rzucił się do ucieczki i gnany trwogą nie zważał na nic. W ten wir i kłębowisko ciał dostał się sędziwy Annasz, wielu spośród gorliwych kapłanów i on arcykapłan Izraela. Padał po drodze tratowany przy tym i popychany niemiłosiernie...

Wszystko przez ten przeklęty motłoch, który gotów jeszcze teraz uwierzyć w nowy cud Nazarejczyka.

Z chwilowego zamyślenia zbudził go trzask wielu sandałów, biegnących na piętro, do jego komnaty. Co to? Może zwolennicy zamordowanego proroka idą się pomścić? Z przestrachu zerwał się na równe nogi. W odrzwiach ukazały się strwożone twarze kilku kapłanów — ofiarników świątyni.

„Wielki sługo Jahwy! nieszczęście! nieszczęście! Ledwieśmy z życiem uszli. Świątynia cała drży w posadach. Zasłona miejsca świętego Świętych rozdarła się z trzaskiem na dwoje! Nikt nie przyniósł baranków wielkanocnych do zabicia!" Zapomnieli, iż lud z arcykapłanem ofiarował już na Kalwarii prawdziwego Baranka.

Inny lewita wysunął się naprzód i srebrem błysnął arcykapłanowi w oczy. „Patrz, oto Judaszowe srebrniki. Rzucił je nam pod nogi w świątyni, mó-

wiąc, że są zapłatą za krew Mesjasza. Słudzy widzieli go potem jak z powrozem na szyi pędził za miasto. Powiedz, co czynić mamy?"

Kajfasz odprawił kapłanów bez odpowiedzi. Coś w jego faryzejskim sumieniu błysło nakształt wyrzutu. Płomyk światła próbował rozjaśnić ciemności jego duszy — napróżno! „Prędzej mi włosy urosną na dłoni niż z Nazaretu powstanie Mesjasz" — zawołał. Cóż, że się rozdarła zasłona świątyni? Czyż on, arcykapłan, nie rozdarł wcześniej swych szat, gdy usłyszał z ust galilejskiego Proroka, iż jest Synem Bożym? Czyż Jahwy nie bolało to bluźnierstwo więcej niż jego? Wzburzył więc wiatry, przygasił słońce, gromem i wichurą przeklął bluźniercę. Oto znaki godne Boga ludu wybranego. Oby takie zesłał jeszcze na głowę Piłata i wszystkich ciemięzców wielkiego Izraela". W duszy począł Kajfasz tryumfować i knuć nowe plany nienawiści przeciw Nazarejczykowi.

Wymógł na Piłacie, iż przy grobie Chrystusa postawił straż rzymską. Uczniowie ciała nie wykradną, zmartwychwstanie jest niemożliwe. Za trzy dni wszyscy się przekonają, że proroctwa Jezusa były fałszem, a cuda oszustwem.

* * *

Przed skałą, w której wykuty był grób Chrystusa czuwali na straży Piłatowi żołnierze. Wewnątrz grobu panowała cisza. Ciało Chrystusa rozorane setkami ran niezgojonych leżało sine i zesztywniałe. Cicho było wszędzie. Od wschodu horyzont począł się złocić liliową smugą zorzy. Zbliżał się świt niedzielny. Nagle wnętrze jaskini grobowej rozjaśniło się blaskiem nieziemskim. Dusza Chrystusowa z orszakiem duchów, wybawionych z otchłani weszła do grobu. Wniknęła znowu w umęczone ciało. Ożyły zesztywniałe członki, odmłodzone nagle i uleczone potęgą bóstwa, jaśniejące blaskiem nieśmiertelności.

Chrystus zmartwychwstał! Miłość odniosła triumf nad złością! Lekko i bez śladu przeniknął sklepową skałę. Jak błyskawica spadł z niebios anioł, odwalił kamień grobowy i usiadł na nim pełen grozy i majestatu. Straż napół żywa w popłochu uciekła, by dać bogobójcom wiadomość, iż triumf ich był przedwczesny. *W. B.*



„In hoc signo vinces“

(W tym znaku zwyciężysz)

Dwadzieścia upływa już wieków, jak na górze Kalwarii ukazały się trzy krzyże. Na środkowy skierowały się spojrzenia nienawiści kapłanów żydowskich i faryzeuszów. Wisiał na nim Jezus Nazareński, ich wróg osobisty. Za to, że gromił ich obłudę, że wyrzucał im ciężkie grzechy i odstępstwo od prawa Bożego, płaci nietylko męką, której opisać niepodobna, ale także w mniemaniu żydów utratą sławy proroka i cudotwórcy, wodza narodu i mesjasza — Syna Bożego. Kara bowiem krzyża, to kara nietylko najstraszniejsza, ale i najhaniebniejsza. Nie przeczuwali złością zaślepieni, że krzyż stanie się godłem wielu milionów, że wieki otoczą Go czcią, że będzie znakiem zwycięstwa i drogą do wiecznej chwały.

Krzyż jako narzędzie męki pochodzi od Rzymian, którzy także w krajach podbitych używali go dla zadawania śmierci największym zbrodniarzom lub wrogom państwa rzymskiego. Żydzi zapewne nieraz widzieli całą okropność śmierci krzyżowej, dlatego z taką zaciekłością wolali do Piłata: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!“ Za to, gdy dla innych narodów z krzyża płynęły słodkie owoce zbawienia, naród żydowski, czerpał z niego raz po raz hańbę i upodlenie. Opowiada historyk żydowski Józef Flawiusz, że jeden z następców Piłata Gessiusz Florus kazał w Jerozolimie wielu żydów biczować i przybijać do krzyża za obelgi, jakie na niego miotali.

A w czasie oblężenia Jerozolimy przez wojska Tytusa legioniści rzymscy schwytanych z bronią w ręku żydów biczowali, poddawali rozmaitym torturom, a potem przybijali do krzyża. Miało ich być tylu, że „niebawem zabrakło miejsca na krzyże, a krzyż, dla rozpinania ciał“.

Jakie były losy Krzyża św. po zdjęciu z niego ciała Chrystusowego, jakie wymiary i wygląd zewnętrzny trudno dziś ustalić. Rzucony prawdopodobnie do jakiejś rozpadliny skalnej w pobliżu Golgoty, przywalony gruzami, ukrywał się krzyż Chrystusowy aż do czasów św. Heleny, matki cesarza Konstantyna Wielkiego. Uroczystość znalezienia przez nią drzewa krzyża św. obchodzono w Jerozolimie uroczystym świętem tej samej nazwy, które przetrwało aż do naszych czasów (14 września: Podwyższenie św. Krzyża). Brewiarz rzymski w lekcji VI, na dzień 14 września wyprowadza tę nazwę od powtórnego umieszczenia drzewa krzyża św. odebranego Persom, w bazylice kalwaryjskiej przez cesarza Herakliusza.

Zaraz po znalezieniu drzewa krzyża św. cesarzowa Helena wysłała do Konstantynopola znaczną część relikwii dla swojego syna Konstantyna, który dzieląc je obdarzył tą świętością także Kościół rzymski. Również znaczniejsi pielgrzymi otrzymywali w Jerozolimie małe

cząstki św. drzewa, tak, że biskup jerozolimski św. Cyryl mógł się wyrazić, iż relikwie krzyża św. czczone już są po całym świecie. Według starej tradycji chociaż niepewnej slup krzyżowy mial 4.80 m. a poprzecznica jego 2.30 — 2.60 m. Jego wygląd zewnętrzny przedstawia nam św. Justyn apologeta z II. w swoim Dialogu z Tryfonem. Według tego opisu był to krzyż, jaki się przyjął w kościele rzymskim, o czterech ramionach, z oparciem na środku, na którym siedział skazaniec. Nad głową wisiala tabliczka z wypisanym nazwiskiem i winą. Na dole prawdopodobnie bylo oparcie na nogi. Wobec tego, iż kara krzyża była w dalszym ciągu w państwie rzymskim stosowana, chrześcijanie pierwszych czterech wieków nie posługiwali się jawnie znakiem krzyża lub wizerunkiem ukrzyżowanego już to z powodu głębokiej czci dla Zbawiciela, już to, by nie narażać religii Chrystusowej na szyderstwa ze strony pogan. Mimo całą ostrożność i tak ich posądzano, że czczą głowę osła na krzyżu, o czym świadczy zachowana do dnia dzisiejszego w Rzymie karykatura rysunkowa jakiegoś poganina z II lub III. w.

Krzyż więc ukrywa się pod postacią symbolów jak kotwicą. litery T i monogramem Chrystusa: JX (początkowe litery greckie oznaczają Jezus Chrystus) albo tak zwanego „znaku Konstantyna“ XP, jaki ukazał się na niebie ze słowami „In hoc signo vinces“. Ten znak kazal umieścić na wojskowych chorągwiach w przeddzień decydującej walki z Maxencjuszem kolo Rzymu. Dopiero przy końcu IV w. po zupełnym tryumfie chrześcijaństwa nad pogaństwem i po zniesieniu kary krzyżowej przez Teodozjusza, krzyż pojawia się na miejscach publicznych w dzisiejszym kształcie, a w V. w. spotyka się już wizerunki z ukrzyżowanym Zbawicielem. Chrystus jest przedstawiony na nim jako żywy i tryumfujący, z rękoma tylko przybitymi do krzyża. Wizerunki takie Chrystusa umarłego w cierpieniu za nas na krzyżu, jakie widzimy obecnie, datują się od XII w. Jak w I. wiekach chrześcijaństwa tak i dziś krzyż Chrystusowy licznych ma wrogów. Można do nich odnieść słowa św. Pawła Apostoła: — „Wielu jest, którzy chodzą jako nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, których koniec — zatracenie. Jedni pragną go zastąpić karykaturą krzyża — swastyką, która sama z siebie, bez współpracy człowieka ma przynieść szczęście (swastyka wyraz staroindyński — sanskrycki : su — asti = dobry znak). Inni znak miłości chcą zastąpić młotem i sierpem — symbolami nienawiści. Ale mocy krzyża nikt się oprzeć nie zdoła. Dla wrogów zatwardziałych stanie się on znakiem zatracenia, inni „w tym znaku zwyciężą“.

WB.

Lotos z nad Wołgi

Nad brzegiem Indu roznieciło wschodzące słońce snopy iskier — posypały się na okwiecone nadbrzeże lekko opromieniły delikatny, tajemny kwiat, który za dotknięciem opadłby — to kwiat lotosu... Czasem fakir ostatnie spojrzenie zcierpniętych oczu rzuca na uroczy pąk, lecz go nie dotyka, boi się zbliżyć — z kwitnącego zjawiska pozostałaby łodyga-szkielet, łodyga-trup.

Nad brzegiem Wołgi wyrósł inny kwiat, ponętny, wabi niesłychaną różnością pąsowych odcieni, czasem, gdy dym Kaukazu rozwieje wiatr północy, odziane siermięgą burłaki wpatrują się z lękiem w mieniącą się zjawę, w szamotające się odcienie pąsowych farb.

Lotos z nad Wołgi ciekawy, tajemny, ponętny z dala, za dotknięciem chwieje się bezlistnym badylem, łodyga naga, łodyga-szkielet...

Fakirzy z nad Wołgi i Mewy rozrzucili bogactwo lotosowych bukietów po zachodzie, a grzędy skryli zazdrośnie dymem Kaukazu. Komunista!... Zdaje mi się, żem ten kwiatuszek zawcześnie nazwał po imieniu, a od tej chwili straciłem czytelników.

Komunizm już tak okrzyczano, rozśpiewano, że ktokolwiek chce pisać o komunistach, powinien napisać wszystko i na zakończenie, jako postscriptum podać, że to się odnosi do komunizmu...

W czerwonej koszuli, z nożem i rewolwerem za pasem, ze wściekłością w ślepiach i z pochodnią zniszczenia w prawicy.

Albo tak: uciemiężony proletariusz dźwiga się z niewolniczych kajdan burżuazyjnego wy-

Na lekcji fizyki w IV klasie.





Nasi botanicy.

zysku. Komu wierzyć?... Dla doświadczenia ubierzmy się na moment w czerwone koszulki. Zajeżdżamy prywatnie nad „lotosowe pobereże“. Przypadkiem nie wykoleił się pociąg, przypadkiem nie było katastrofy, bo normalnie bywają. Po drodze widzimy olbrzymie połacie stojące pustką.

— Iwanie! — pytamy — a dlaczego tu nie zasiano?...

— A... bo mieli siać maszynami, ale fabryki nie zrobiły ich na czas.

Po pustym polu ugania horda małych dzieci.

— A to co?...

— Dzieci... państwowe.

— A innych nie ma?...

— Nie!...

Iwan się zamyślił smutnie i ciągnął dalej.

— Ja sam oddałem swe dzieciska, ale to ta nic z tego nie wyrośnie... zmarnieją bez matki...

Przyjeżdżamy do miejsca przeznaczenia. Wypatrujemy przyjemnych mieszkań, naszych kochanych, własnych szmatek, chodników, firanek, garnuszeczków, kieliszków — tego tu nie ma. Hm... po obiad trzeba iść z menażkami... Zupełnie tak wygląda, jak uliczne dożywianie nędzarzy. Dano nas na mieszkanie do baraku... chciałbym jakoś utkać swe gniazdko, coś podłożyć pod nogi, coś zawiesić... porobiłem coś tu i ówdzie, nieco przyzwoiciej...

Wchodzi, jakiś w czerwonej rubaszce i zabiera mi wszystko. Oponuję, że nie ma prawa. Tłumaczy mi, że nie mogę się niczym wyróżniać, wszyscy musimy jednakowo... Namawiam swego sąsiada, niech i on się tak zabezpiecza, jak ja... Jemu się nie chce i rób człeku, co chcesz. Dowiaduję się, że tu nic nie jest moje, że to własność „nasza“, wspólna. Tego nie mo-

gę jednak zrozumieć. Przecież ja muszę coś mieć, posiadać... Ot chociażbym chciał prezent jakiś posłać patriarsze Stalinowi?.. To niemożliwe...

Idziemy do pracy... Wszyscy czekamy na pierwszego, niech zacznie... Robić ci się człeku nie chce, bo widzisz, że to nie dla ciebie, tylko dla „nas"... Przypominam sobie, że i w Pawlikowicach robiło się dla „nas", ale tam byli porządni ludzie, a tu widzę na prawo ode mnie łotr, na lewo nie lepszy gałgan, rzucam i ja robotę i dochodzę do przekonania, że lotos opadł z kwiatów...

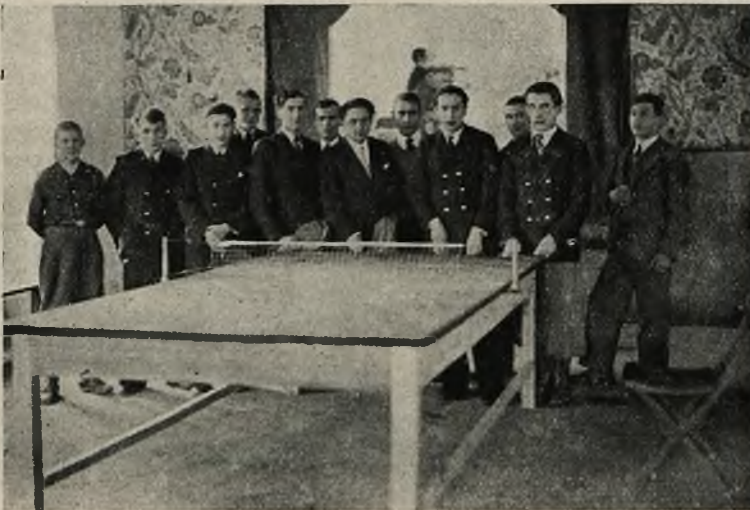
Komunizm, jako budowa społeczna jest bardzo niezręcznym falsyfikatem. Każdy program społeczny, polityczny, musi iść po linii praw wrodzonych człowiekowi. Prawo własności jest prawem naturalnym, nieodłącznym od natury ludzkiej... Mało czy dużo, ale człek zawsze coś musi mieć swojego. Nawet Platon w swej filigranowej rzeczpospolitej pozwalał na własność prywatną. Potarganie naturalnych prawideł nie może się nigdy przyjąć, nie może nigdy scementować społeczeństwa trwałą spójnią. Jest rzeczą jasną, że formy społeczne zmieniają się i zmieniać się będą w myśl ogólnych praw o postępie, ale taka forma społeczna, która stawia się kantem ludzkiej naturze, nie przyczynia się nigdy do rozwoju związków społecznych, jest cofnięciem się wstecz.

Z chwilą, gdy bolszewizm opublikował się, jako nowy ustrój społeczny słyszało się powszechnie, że byt jego krótki, jak niedołężnego noworodka. W to wierzyć nie można. Komunizm w Rosji może jeszcze potrwać bardzo długo. Czerwona klika jest tak silną, że trudno ją obalić. Jedyną drogą do obalenia dziejowego karykatury, to praca konspiracyjna nad uświadomieniem obywateli. Łatwo zrozumieć jednak, na jakie trudności musi taka praca napotykać. Przypomnijmy sobie, że myśmy półtora wieku dźwigali się z jarzma i kto wie, kiedyby zakołysały się białe orły wolne, gdyby nie wojna światowa.

Tragedią jest, że poroniony eksperyment próbuje się na żywym ciele ogromnego narodu Rosji... Tragedią jest, że burzyciele porządku społecznego rozsiewają ziarna czerwonego lotosu wszędzie. Kto w tym macza chciwe łapy — pisaliśmy niedawno na łamach N. Ż. p. t. „Rola Żydów, a komunizm". Tragedią jest, że, celem zakusów komunistycznych jest przede wszystkim młodzież... Jesteśmy w tym nieszczęśliwym położeniu, że, jako sąsiedzi ropiejącego szkrofułu, jesteśmy narażeni na pewną bezpośrednią styczność i chorobliwe wycieki...

Lecz młodzież nasza wie, że na nią patrzą duchy rówieśników z pobojowisk o wolność Białego Orła, że na nią zwrócone są oczy całego Narodu, że jest nadzieją wypieszczoną w sercach kochających Polskę i dla każdego ktoby jej podsuwał sztuczny kwiatek z nad Wołgi nie będzie mieć nic więcej, prócz „precz sobaczy synu!"

Wójtowicz Adam.



Pierwsza rozgrywka w ping-pong.

„Nasze Życie"

Takimi to pomocnikami przełożonych w wychowywaniu byli malcy. Oczywiście bezwiednie i jako całość. A można ich było zawsze traktować tylko jako całość. Gdyby któryś z przełożonych począł któregoś z nich jaskrawo wyróżniać, to oni to zaraz spostrzegali i biada pupilowi takiemu. Dostawał przydomek lizonia i gdy się nie przestał wyróżniać z pomiędzy nich, bojkotowali go w dokuczliwy sposób przy zabawach, wykluczali ze swoich tajnych towarzystw i nie dopuszczali do swoich tajemnic. A była to kara sroga...

Pojedyńczo każdy malec zakładowy był stworzony na to, aby rano, po śniadaniu nastrugał ziemniaków na obiad, potem że się malcami każdy wyręczał, aby coś przyniósł, coś komuś odniósł. Później, aby biegał, bawił się, a przede wszystkim krzyczał co sił w gardle i pchał się, gdzie był najmniej pożądany i wcale nieoczekiwany, a wreszcie po paru godzinach lekcyj i po posiłku znów biegał i krzyczał aż do wieczora. Wieczorem, aby dostawał wcześniej i o ile można suchą wieczerzę i po skróconych pacierzach, w czasie których patrzył już tylko jednym okiem i kiwał się, szedł spać i natychmiast zasypiał.

A spało wam takie stworzenie twardo, jak kamień. Często poodkrywane i przewracające się niespokojnie na słomianym sienniku. Trzeba to było zawsze przykrywać i otulać, zwłaszcza na wiosnę i w jesieni, kiedy się jeszcze w sypialniach nie paliło, a było chłodno.

Każdy malec miał swoje łóżko i sam je rano sobie ścielił.

Najgorzej to było u nich z myciem. Tego malcy bardzo nie lubieli i starsi musieli ich przy myciu doglądać. Ale i najbaczniejszemu dozorcy zawsze kilku niemytych uszło. Takich się przy dziennym świetle wyłapywało i choć się wykręcali i zaklinali to jazda do umywalni. W sobotę urządzało się im kąpiel. W lecie w stawku, w porze chłodnej w domu. Dziennie, wieczorem, musieli tylko nogi umywać. A jakie to miało nogi po dziennem lataniu boso? Gdyby ze dwa razy uszedł taki mikrus mycia nóg, to nie wiadomo co by się mogło stać, bo nogi były i podrapane, poobijane i brudne, żeby truskawki mogły na nich róść.

Malców zakładowych można śmiało przyrównać do stada wróbli: są tacy żywi, przebiegii, lotni, ciekawi, krzykliwi i żarłoczni. Ale są przez wszystkich lubiani, nikt im nigdy krzywdy nie robi. Mają zupełną swobodę poza trochę zajęcia i żyją sobie wesoło i rosną niespostrzeżenie. Ani się nie wie, kiedy taki swawolny i roześmiany brzdąc rozpoczyna poważniej myśleć. Zdaje się, że rozwój zakładowych malców, zwłaszcza ten fizyczny najlepiej potrafią zaobserwować szewcy i krawcy. Ci poczciwi i pracowici rzemieślnicy zdają się egzystować w zakładzie tylko i wyłącznie dla malców, bo co się biedacy muszą udrzeć dla nich. Szyją i naprawiają bez ustanku a to zawsze drze i drze tylko... Ale darmo, malców w zakładach zawsze było i będzie dosyć. Na to nikt nie poradzi...

Z takich malców są dzisiaj już dyrektorzy zakładów. Znam takich dyrektorów, których niegdyś widziałem między opisanymi malcami.. A są to podobno dzielni dyrektorzy i znający się na wychowaniu... Zaśmiałem się





po przyjeździe raz do pawlikowickiego zakładu z Ks. Dyrektorem. Spojrzawszy z okna na bryczkę, którą dopiero co przyjechaliśmy, zobaczyłem dwóch malców siedzących poważnie na miejscach przez nas opuszczonych przy czym, gdy konie ruszyły w kierunku podwórza, jeden z nich się wypiął i krzyknął: „Wio, teraz jadą też dyrektorzy". I tak pojechali. A kto wie, czy to naprawdę w przyszłości nie dyrektorzy?...

14. Wspomniałem na początku, że zakład w Pawlikowicach ma 130 morgów gruntu, w tym około 17 morgów lasu. Gleba jest z małymi wyjątkami dosyć kiepska i to tłumaczy znany fakt, że na pawlikowickim folwarku — a lepiej z niego — — poszło z torbami kilku jego poprzednich właścicieli przed założeniem zakładu. Zakład od 1903 r. jakoś się trzyma. Pola ekonomicznie wyużytkowane, pięknie utrzymane ogrody, wspaniałe sady owocowe na kilkunastu morgach, drogi też wysadzone drzewami owocowymi. Jest pasieka, trzy stawki a nawet cmentarz własny. Chów bydła i trzody chlewnej wzorowo prowadzony, zabudowania gospodarcze jak najlepiej utrzymane, wszystko solidne, murowane. A teraz domy mieszkalne i warsztatowe. Z małego dworku o kilkunastu pokojach powstał olbrzymi gmach mieszkalny o 154 oknach, na jednym skrzydle jedno, na drugim dwupiętrowy. W gmachu tym mieszczą się jadalnie, sale szkolne, kaplica, mieszkania, kancelaria, sypialnie dla wychowanków, gabinety naukowe itd. itd. Większość sypialń znajduje się w innym domu, którego przedłużeniem są lokale warsztatowe. Osobny dom warsztatowy nowostawiony o 20 oknach, dwupiętrowy jest na wykończeniu. Na parterze jest już urządzona hala maszyn pracowni stolarskiej, która zajmuje też całe I. piętro. Maszyny tak w stolarni, jako też w ślusarni są na popęd elektryczny. *M. Cz.*

Święty Józef a nasze zakłady

Po rannych modlitwach wyszedł ks. Dyrektor na dziedziniec zakładowy. Taki już miał zwyczaj. Otoczyli go zaraz oficjaliści domowi. Kucharz w bieli przekonywującymi ruchami dowodził, że w spiżarni zostało ferują swobodnie swoje potrzeby, zjawił się też i przypominał ojcu zakładowej rodziny, że przy dzisiejszej sobocie ma wielkie zapotrzebowanie na mydło, sznurówki i najrozmaitsze rzeczy, bez których żaden poczciwy czło-



mu tylko trochę kaszy. Ekonom z kartką w ręku, na której czerniły się duże kolumny liczb, przedstawiał cierpliwie ,że pozycja „ma" wyczerpana całkowicie, obecnie spichlerz nic „nie ma". Gdy asystent domowy spostrzegł jak jego konkurenci re-

wiek nie mógłby żyć w zgodzie z panią Higieną...

Potem przyszedł jeszcze ktoś i... też po pieniądze.. a ks. Dyrektor słucha cierpliwie i nie powiedział jeszcze ani jednego słowa. Wreszcie sięgnął ruchem zamaszystym po swoją dyrek-

torską portmonetkę... Interesantom uderzyły serca z radości i nadziei przedwczesnej. Portmonetka bowiem ks. Dyrektora zachorowala już od dawna na galopujące suchoty. Z jej zapadłych boków widać było, że nic nie zawiera. Ale ks. Dyrektor lubi dokładność. Otworzył nareszcie jej przegrody i szepnął: „Ani grosika nie mam przy duszy“. Sztukujcie każdy jak możecie w swoim dziale. Zainteresowani poczęli się rozchodzić. Miny wcale im nie zrzedły. Bo to nie pierwszy raz tak im się przydarzyło. Było nieraz gorzej, a przecież... Na środku podwórza został sam ks. dyrektor. Wahał się gdzie skierować swe kroki. Wreszcie spostrzegł jakiegoś chłopczyka. „Józek — zbliż się do mnie!“ „Idź poproś tu brata X. tego, który odmawia modlitwy z chłopcami w kaplicy“. Za małą chwilę zjawia się oczekiwany.

„Carissime... dziś wieczorem zaczniesz nowennę do św. Józefa i będziesz ją powtarzał aż do odwołania. Jak św. Józef nam nie pomoże, to nie wiem co będzie“. I odtąd co wieczór przewodniczący modlitw wspólnych w kaplicy zapowiadał: „Do św. Józefa z prośbą o potrzebne środki do życia“.

I przeważnie pomoc nadchodziła. Bo też Opiekun rodzin chrześcijańskich zna doskonale troski ojca rodziny przybranej. Sam przecież był „dyrektorem“ jednego „zakładu“ w Nazarecie... Toteż w domach naszych zawsze znajdzie się statua św. Józefa, do którego wieczorem zwracają się serca młodzieży z prośbą o cnotę czystości i rozmaite dary. Kroniki zakładowe zamieszczają wiele pouczających przykładów Jego opieki, zwłaszcza w czasach ciężkich i przełomowych. Ale stosunku do św. Opiekuna nie możemy pojmować jednostronnie tylko. Musimy Mu być wzajemnymi. Najszczerszym Jego życzeniem jest, byśmy kochali P. Jezusa. Dla nas Go wypiastował na rękach swoich. Nasza żywa wiara i miłość do Boskiego Dzieciątka będzie dla Niego najmilszym dowodem naszej wdzięczności. — Wdzięczność zaś to cecha serc szlachetnych. *W. B.*

Humor w Zakładach

Spotkać się można nieraz z zapytaniem, czy rzeczywiście jest tak wesoło w naszych zakładach, jak to przedstawia „Nasze Życie“. Czy to nie jest tylko fantazjowanie?

— Na to odpowiedź jest jedna, według znanych słów piosenki: „choć chłodno i głodno, żyjem sobie swobodno“. Tak! Humor nie może opuszczać tych, których zakład przygarnął w swych murach.

Bo powiedzcie, czy byłoby dobrze, gdyby w takiej komórce społecznej, jaką jest rodzina, panował wszechwładnie smutek? Odpowiedź nietrudna. Nawet w najbiedniejszych domach jest bardzo wiele chwil podniosłych

i wesołych. A zakład — to przecież jedna duża rodzina. Zjednoczona wprawdzie nie węzłem krwi, ale nie mniej silną związką miłości braterskiej i wzajemnej uczynności. Dlaczegożby w takim zespole nie miała królować radość! Jest ona znakiem nietylko czystego sumienia, ale i dobroci serca, bo każdy ze swej strony stara się do wspólnego ogniska miłości braterskiej dorzucić coś, by coraz żywszym gorzało płomieniem.

ło? Myśleliśmy dotąd, że tu... inaczej".

Rzeczywiście, — jest inaczej, niż wielu myśli. Pewnie, że są, a nawet muszą być chwile poważne w życiu ludzkim, że nie zawsze pora na beztroski śmiech i figle, ale gdy ta pora się zjawi, nie może się bez niej obejść. Na prawo i lewo słychać szepty lub też głośne opowiadania o „naciągnięciu" czy „rozruszaniu" jakiegoś tam Felka lub Antka.



Są ludzi tacy, którzy źle sobie przedstawiają życie siorót. Sądzą oni, że smutek, a co najmniej melancholia musi być ich nieodłączną towarzyszką. Tacy zrobiliby dobrze, gdyby zwiedzili który z naszych zakładów. Bo nieraz zdarzyło się, że na widok roześmianych buziaków, czy też rozbawionej gromady, goście nie mogli powstrzymać zdziwienia: „to tutaj tak weso-

I nie trzeba się temu dziwić, ani oburzać się na te młodzieńcze wybryki. „Starość — nie radość", a więc chyba młodość z radością przymierze zawrzeć powinna.

Wiele wesołych zdarzeń można zebrać z terenu szkoły, teatru, czy zabawy i uraczyć czytelników N. Ż." cennym humorem, tym cenniejszym, że na prawdzie opartym. Tu się właśnie

roztwiera szerokie pole dla domorosłych humorystów. Dział humoru „N. Ż." niech będzie też „nasz", prawdziwie! Poco szukać daleko! Spróbujmy! Materiału nie braknie.

Niech więc odpowiedzią na wysnuwane niekiedy obawy, co do szczerości naszego humoru, będzie jego podniesienie i rozpowszechnienie. Niech nie będzie pośród nas smutnych, „z nosami na kwintę"! Wszyscy frontem... do humoru! *Mor-hu.*

Kto chce wesoło żyć, musi góralem być!

Chodziliśmy długo obok siebie, ale nie zwracaliśmy na się uwagi. Ja nie chciałem się do malca odzywać, a malec nie miał do mnie śmiałości. Lecz w końcu malec się ośmielił i zaczepił mnie pytaniem: „Panie, czy pan jest rzeczywiście góralem?" No jak ty myślisz, mówię, śmiejąc się. Mnie się tak zdaje, że ty (pozwolił sobie już „na per ty") kiedyś byłeś góralem. No jak to, to jak nim byłem to dlaczego nie mam być nim teraz? A bo teraz toś już stracił wygląd, odpowiada mały góral wesoło. Jakto wygląd? No tak wygląd. Niby w czym, zapytuję zaciekawiony. Góralik się lekko uśmiechnął i palnął — bo masz za wielki brzuch. górale takich brzuchów nie mają, twój brzuch wygląda jak worek wypchany łupinami w walcowni, śmiejąc się góralik odskoczył myśląc, że go czym ściągnę, ale ja nie miałem takiego zamiaru. Zbliżyłem się do niego i podałem mu rękę mówiąc, od dzisiaj jesteśmy kolegami i trzymamy się morowo, pamiętaj! No pewnie, górale zawsze się morowo trzymają, rzekł zadowolony malec.

Za jakiś czas spotkaliśmy się znowu, ale tym razem rozmowa nasza była nieco poważniejsza. Pierwszy zagadnął mię malec, słuchaj Władek, czy ty zostaniesz w Zakładzie już na stałe? No nie wiem, jak się jeszcze me losy ułożą odpowiedziałem, a teraz zadałem jemu pytanie: a ty co myślisz? No jabym chciał, ja chciałem. A co już nie chcesz, pytam zaciekawiony. Malec wlepiwszy we mnie swe niebieskie oczęta mówi: Chcę, ale wiesz co, ja nie wytrzymam w nowicjacie jednej rzeczy, a mianowicie nie wytrzymam, żeby w każdy piątek milczeć, a z chłopcami nie rozmawiać wcale. Eche chę, śmieje się, tak źle nie jest, wytrzymasz, wytrzymasz, nie bój się, tylko będziesz starszy, pocieszam go. Kiedy ja już coś postanowiłem; mówi ciekawie. Malec ten począł mi się coraz bardziej podobać. „Postanowiłem sobie, że wtedy pójdę do nowicjatu, jak ten punkt że rozmawiać nie wolno, zniosą" mówi triumfująco. Ano trudno pomyślałem, góral to zawsze góral, wesoły i gadatliwy.

Przed występem harcerzy w Wieliczce, na którym miał tańczyć zbójnickiego, rzekłem doń: Tadek, tylko mi nie zrób wstydu"! Jakto, przecie się mamy trzymać morowo, to jakże mam ci wstyd zrobić, będę tańczył jak nigdy, odpowiedział i dalej począł skakać swego „zbójnickiego".

I rzeczywiście na występie spisał się „morowo", oklaskom nie było końca, na prośby uczestników musiał tańczyć kilka razy, obsypano go cukierkami, po tym fakcie przyszedł do mnie i rzekł: „no przegryź!".

Kirkiz.

Ks. Br. Markiewicz jako nauczyciel i prorok

„Cóż by nam bowiem pomogło panowanie nad całym światem i wszystkie skarby ziemskie, gdybyśmy nie mieli Królestwa Bożego? Potęgi ziemskie, choćby takiego Aleksandra Wielkiego, Cezara, Napoleona i t. p. przeminęły na zawsze i okazały się marnymi a tylko miłość pochodząca z wiary żywej, trwa na wieki. Zwycięstwo odniesione za pomocą Marii przez Władysława Jagiełłę, Stefana Czarneckiego, Karola Chodkiewicza, Jana Sobieskiego i innych sławnych Polaków nietylko pozostawiły świetne owoce na ziemi, ale sięgły jeszcze do wieczności. Tak i teraz jeśli będą Polacy szczerze nabożni do Najśw. Maryi Panny, naśladując Jej cnoty, wyproszą nietylko wielkie łaski doczesne i duchowne dla samych siebie, ale i dla całego narodu, które sięgną do wieczności".

I marzył o zbudowaniu wspaniałej świątyni w Miejscu Piastowym pod wezwaniem „Królowej Korony Polskiej", któraby się stała sanktuarium narodowym. Marzył o spełnieniu całkowitym ślubów Jana Kazimierza... A tymczasem kazał artyście kuć posąg Królowej Polski i przygotowywać się do tego dzieła spowiedzią i Komunią św. Wystawił posąg „na górce", za wsią, a poświęcając go wyrzekł pamiętne słowa: „Teraz niech Ona buduje sobie Zakład i kościół"! I zbudowała!

U stóp posągu Królowej Polski w kaplicy domowej Zakładu niejedną godzinę spędził na modlitwie serdecznej, przypieczętowywanej łzami w czasach, gdy mu Maria coś budowała. I wzywał kapłanów polskich, aby Jej cześć szerzyli w narodzie... „Od was, kapłani polscy, głównie zależy, aby naród polski był rzeczywiście narodem Marii, a Ona jego Królową. Kto z nami nie stanie przy Niej — jest w pewnym znaczeniu buntownikiem Jej Królestwa i znieważa Jej majestat monarszy. Was wzywa Bóg, abyście wznosili czyste dłonie wasze do Pana Zastępów i wołali: „Przebacz, Panie, przebacz narodowi swemu, przebacz, Panie, narodowi Marii...[1]).

Sam tak wołał, sam czcił Ją gorąco, wielbił przy każdej sposobności Królowę swoją. A Ona odpłacała mu z nawiązką. Zacieśniała coraz bardziej węzły łaski, łączące duszę jego z Bogiem, a nietylko tej łaski zwykłej, udzielanej wszystkim wiernym, lecz i tej nadzwyczajnej, w której uczestniczą tylko wybrani przez Jej Syna.

Pomijając odblask świętości, który przebijał z całej jego postaci, spostrzegało w nim otoczenie często dar szczególny — przenikanie i przepowiadanie rzeczy przyszłych. Zapewne wiele z jego przepowiedni można wytłumaczyć w sposób czysto ludzki, jako wyciągnięcie wniosku z przesłanek tego, co się wówczas działo. Tak np. pi-

---

[1]) Powściągliwość i Praca, rocznik 1899, 1902.

sał o niereligijnej Ameryce: „Tych, którzy się Boga nie boją i całe swe zarobki na pijaństwo, hulatykę i rozpustę przepuszczają, nauczy kiedyś głód i nędza, że jest Bóg i w Ameryce, że i tu chleb powszedni jest darem Jego ręki. Bluźniercy, którzy z pychą szatańską po kieszeni się dzisiaj uderzają i dolar bogiem swym zowią, będą żądni kiedyś okruszyn stołu, które się szczeniętom należą"...[1]). Wiele rzeczy mógł słyszeć od św. Jana Bosco; ale mimo to wiele z tych przepowiedni — po ludzku niewytlumaczalnych, — jest i pozostanie jego i niebios własnością.

Wojnę światową przepowiedział z namacalnymi wprost szczegółami, że wybuchnie pod koniec rządów Piusa X, że ogarnie wszystkie ludy, że grozą i zniszczeniem przewyższy wszelkie oczekiwania, że wreszcie skończy się przegraną dla zwyciężonych i zwycięzców. W 1906 r. pisał, nawiązując do rozruchów w Kongresówce: „Co zepsute wyrostki uzbrojone w Królestwie Polskim i w Rosji obecnie czynią, jest przygrywką do straszliwej katastrofy, która niechybnie przyjdzie na świat. Spowoduje ją powszechna wojna, w której zetrą się miliony wojsk zaopatrzone w broń straszliwie morderczą, a za nią idące bankructwo, zubożenie narodów, głód i zarazy... Czasu nie ma do stracenia, albowiem chwila wielkiej katastrofy nadchodzącej liczy się już nie na lata, ale na dnie..."[1]). „A gdy potrwa wojna nie jedną godzinę, pójdą w niwecz nie miliony, ale miliardy i sprowadzą bankructwo najbogatszych i najpotężniejszych narodów. Zwyciężeni i zwycięzcy zejdą na nędzę... Po wojnie politycznej nastąpi wojna religijna..." [2]).

„Moskałe będą oblegali Przemyśl i Kraków, a około nas pójdą na Węgry. Będą w Krośnie, będą tu, w Miejscu Piastowym" — mówił pewnego razu na plebanii w gronie swoich. Ktoś z nich wyraził powątpiewanie, że może ta fala wojenna ominie Zakład. Wówczas ks. Markiewicz, ukazując słońce, od strony Dukli świecące w okno pokoju stołowego, rzekł z siłą przekonania: „Będą tu, jak to słońce na niebie!"

A Kościołowi i Polsce, dwom umiłowanym ideałom swoim, przepowiedział przyszłość świetną i świetlaną nad wyraz:

— „Oto rozpoczynamy wiek, — pisał w kwietniu 1901 r. — w którym za łaską bożą wiara odniesie najważniejsze zwycięstwo: pogodzi zwaśnione narody, sprowadzi braterstwo ludów, i sprawi, że ludzkość cała pod jednym pasterzem stanie się jakby jedną owczarnią. Nam Polakom dane jest w tym okresie przewodnie stanowisko"[1]).

Najpewniej ujął wszystkie przepowiednie pacholęcia w „Boju bezkrwawym", wydanym w roku 1913, wkładając je w usta „Anioła Polski":

Postać nadludzka: „Pokój wam, słudzy i służebnice Pańscy! Ponieważ Pan was więcej umiłował aniżeli inne narody,

[1]) Tamże, rocznik 1906.

[2]) Powściągliwość i Praca, grudzień 1910.

[1]) Tamże.

dopuścił na was ten ucisk, abyście oczyściwszy się z grzechów waszych stali się wzorem dla innych narodów i ludów, które niebawem odbiorą karę sroższą od waszej w *zupełności grzechów swoich*. Oto już stoją zbrojne miliony wojsk z bronią w ręku straszliwie morderczą. Wojna będzie powszechna na całej kuli ziemskiej i tak krwawa, że naród położony na południu Polski wyginie wśród niej zupełnie. Groza jej będzie tak wielką, iż wielu ze strachu rozum postrada. Za nią przyjdą następstwa jej: głód, mór na bydło i dwie zarazy na ludzi, które więcej ludzi pochłoną, aniżeli wojna sama. Ujrzycie zgliszcza, gruzy naokół i tysiące dzieci opuszczonych, wołających chleba. Wkońcu wojna stanie się religijną. Walczyć będą dwa przeciwległe obozy: obóz ludzi wierzących w Boga i obóz niewierzących w Niego. Nastąpi wreszcie bankructwo powszechne, i nędza, jakiej świat nie widział, do tego stopnia, iż wojna sama ustanie z braku środków i sił. Zwyciezcy i zwyciężeni znajdą się w równej niedoli i wtedy niewierni uznają, że Bóg rządzi światem i nawrócą się, a pomiędzy nimi, wielu żydów.

Wojnę powszechną poprzedzą wynalazki zdumiewające i straszliwe zbrodnie popełniane na całym świecie. Wy Polacy przez ucisk niniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni, nie tylko będziecie się wzajemnie wspomagali, ale nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom nawet wam niegdyś wrogim. I tym sposobem wprowadzicie dotąd niewidziane *braterstwo ludów*. Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między wami ludzi świętych i mądrych i wielkich mistrzów, którzy zajmą poczytne stanowiska na kuli ziemskiej, języka waszego będą się uczyć w uczelniach na całym świecie. Najwyższy zaś P. Bóg was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego papieża. Ufajcie przeto Panu, bo dobry, miłosierny i nieskończenie sprawiedliwy jest..."[1])

Z tą ufnością w dobroć i miłosierdzie Boga dla narodu i świata i dla swego dzieła szedł całe życie — aż doszedł cicho i pracowicie do grobu. *X. S. M.*

[1]) Bóg objawiając nieraz wybranym swoim rzeczy przyszłe, nie czyni tego w sposób szczegółowy i zbyt

Objaśnienie pojęć

Akcja katolicka. Zorganizowane apostolstwo świeckich, mające za zadanie wprowadzić zasady katolickie we wszelkie dziedziny zbiorowego życia narodu. Przejaw odradzania się katolicyzmu w całym świecie. W Polsce, jako w narodzie katolickim, należy do całości cywilizacji narodowej.

Antysemityzm. Walka z żydami i ich wpływami. Towarzyszy im zawsze i wszędzie. Wypływa z instynktu samoza-

chowawczego narodu, wśród którego żydzi osiedli i jest reakcją na rozkładczą ich działalność, zwlaszcza w dziedzinie moralnej i gospodarczej. Dziś, gdy żydzi opanowali najważniejsze ośrodki życia politycznego w świecie, antysemityzm zbudził się niemal wszędzie. W żargonie masońsko-żydowskim: obelga mająca odstraszać bezkrytycznych Polaków od walki z żydostwem, a w rzeczywistości pochwała świadomej i niezłomnej służby najżywotniejszym interesom narodu.

Faszyzm. Włoski ruch narodowy, który zorganizowawszy się wojskowo zlamał rządy socjalistyczno-masońskie, a potem podjął pracę nad odrodzeniem narodu włoskiego, która ma doprowadzić go do wielkości godnej spadkobiercy starożytnego Rzymu. Pierwszy to wielki krok do odrodzenia cywilizacji zachodniej, rozkładającej się w ciągu XIX w. wskutek działania żydostwa, socjalizmu i masonerii. Jako ustrój włoski — ciągle w stadium prób i zmian, nie jest też do naśladowania przez innych. W żargonie żydowsko-masońskim: straszak, zniechęcający do surowych rządów dyktatorskich, wrogich parlamentaryzmowi. W odniesieniu do innych narodów: frazes, bo każdy naród musi wytworzyć sobie ustrój własny, odpowiedni swemu charakterowi i warunkom.

Front ludowy. Najnowsza forma walki komunizmu z ruchami narodowymi, ustalona na 7 Kongresie Kominternu pod hasłem: „Wszyscy miłośnicy wolności i demokracji łączcie się przeciw faszyzmowi". Zaprzęga do służby komunizmowi nietylko socjalizm, masonerię, ale także ludowców, a nawet naiwnych chrześcijan, przez t. zw. komunistów chrześcijańskich (Francja). Sposoby działania: niszczenie świadomości narodowej chaos moralny i umysłowy, anarchia coraz bardziej krwawa, przejściowe rządy ludowe, a potem „dyktatura proletariatu" czyli bolszewizm. W Polsce front ludowy, to głównie front żydowski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

JWP. Surówka Brzogowski. Serdecznie dziękujemy za wiersz i cenne uwagi. Wiersz wydrukujemy w najbliższej przyszłości.

JWP. Fencychowa. Za list i miłe uwagi w „Naszym Życiu" gorąco dziękujemy.

Ze sfer „młodych poetów" wpłynęło sprostowanie, że autorem wiersza „zganionego" przez Redakcję był nie Śniczek, ale jak czytamy poniżej ktoś inny:

Jam jest

Jestem sobie Stach Czerniecki,
Chodzę skrzywiony jak niecki,
Zawsze jestem połamany
Pospolicie Negus zwany.
Napisałem już wiersz jeden
Myślę znów napisać z siedem
W nim nie był ja podpisany
Tylko Śnieżek mój kochany.
A więc teraz odwołuję
I naprawdę nie żartuję
Że ten wiersz to nie ja pisał /
Tylko ja go tam podpisał.

„Aniela Nyzio" Wiersz sympatyczny.

„J. M." Śpiew o wiośnie nie pójdzie do druku. Może druga wiosna będzie dla talentu łaskawsza...

Autorowi „odczytanie ze stenogramu". Odczytanie nie było dokładne, a nawet zawiera poważne błędy.

KRONIKA
ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

Pawl kowice.

Kiedy luty...
Obuj buty...

Niestety to przysłowie nie dało się tego roku zastosować u nas — bo nie trzeba było butów ubrać, lecz solidne kalosze. Widocznie i zacna pani Aura ma swoje narowy i polityczne niespodzianki... stosuje się do ducha czasu.

Znalazly się więc nasze kochane Fajblikowice w obliczu błota, błotka i sympatycznego błoteczka, prawie zupełnie odcięte od stołecznego miasta Wieliczki.

Teraz zaczyna się męka dla kronikarza. Kronika napisana być musi. Co jednak w niej umieścić, kiedy żyjemy tu u nas jak na wysepce? Przecież, że trzeba sobie 55 razy na dzień trzewiki czyścić — to nic nowego — a że pasty do butów już zabrakło, to jeszcze mniej znacząca rzecz. Wszak każda epoka ma swoje prawa, których zazdrośnie strzeże. Jak więc pieniędzy zabrakło w świecie (podobno nie wszędzie), — to i u nas mogło zabraknąć ot! takiej sobie drobnostki jak np. pasty do butów...

Mimo wszystko — mimo pińskich błot, deszczów i fanfar eolskich — życie nasze idzie zwykłym, silnym, twardym, prawie że żołnierskim krokiem. Nie cofamy się, ani zbaczamy nawet na centymetr z wytyczonej drogi. A więc szkoła, studium, warsztaty, troszkę rekreacji i znów szkoła studium i t. d.

O szkole? mało wiem, gdyż brać studencka żyje swoistym, murem chińskim, otoczony życiem. Poza ten mur będzie można zaglądnąćć dopiero po konferencji — i to jeszcze pytanie — z jakim tam się spotkam przyjęciem??? — Przyjęcie bowiem będzie uwarunkowane temperaturą nasilenia burz czwórkowych.

Studium? — czyli lekcja przygotowawcza łączy się ściśle ze szkołą — więc i o tym nic nie mogę napisać.

O warsztatach mogę tyle powiedzieć, że praca tam także wre. Huk. stuk, wycia i piski maszyny — wszystko to zlewa się w dość przyjemny dla ucha akord — który udowadnia tężyznę zorganizowanej pracy.

Co do zajęć — to są one w obecnym czasie nawet dość przykre. „Tak przykre, ale dla zwykłych zjadaczy chleba tylko — zaś dla nas zakładowców, którzy jesteśmy „niezwykłymi zjadaczami"... to — bagatela. Choć się tam człowiek nieraz i troszkę zabłoci i także troszeneczkę zmarznie — to się tylko machnie ręką i szepnie „Wolodyjowskie" powiedzenie... „to nic"...

Przy końcu tego miesiąca została zwizytowana nasza Drużyna Harcerzy przez Komendanta Hufca Harc. w Wieliczce, dh. Fr. Marc lę Ponoć nasi druhowie dobrze się spisali — tak, że dh. Hufcowy wziął dh. Drużynowego do „galopu", by więcej dopuszczał druhów do stopni i sprawności. Od tego czasu druhowie rozbijają się za sprawnościami — zaszli nawet do kuchni — by zdobywać mozolnie i w „pocie" czoła sprawność kuchcika.

Kronikarz.

Miejsce Piastowe.

Brat Stanislaw raczy być nam przewodnikiem.

Więc ruszajmy — bracie Stanislawie, tylko z humorem. mówią goście zwiedzający Zakład w Miejscu Piastowym.

Warunkiem utrzymania wychowanków (to mówiąc wprowadza nas przewodnik na parter białego budynku) jest własna ich praca. Pracują umysłowo w szkole i fizycznie nietylko w warsztatach, ale i przy różnych zajęciach domowych, jakie im zostaną przez przełożonych wyznaczone. Niby sluchamy wykładów przewodnika, lecz w rzeczywistości przyglądamy się chłopczykowi zamaszyście miotłą machajacemu po posadzce korytarza, na której pełno

porozrzucanych trotów. W tem nasz przewodnik otwiera drzwi i jednym rzutem oka obejmujemy warsztat szewski: około dwunastu pracowników powstaje na nasze przywitanie i zaraz każdy w milczeniu zajmuje się dalej swoją pracą. „Wykonujemy obuwie tylko dla zakładu, — objaśnia brat majster — gdy skóry zabraknie, stare naprawiamy". Lecz ponieważ nie czujemy większej sympatii dla tego zawodu, opuszczamy warsztat rzucając: „Szczęść Boże". Czy

Otóż i garderoba strzelecka — odzywa się wreszcie brat — uchylając drzwi, za którymi ukazuje się z jednej strony cały szereg karabinów, przy nich jakiś wychowanek w płaszczu strzeleckim przegląda karabiny, Z drugiej strony znowu mundury, czapki i płaszcze strzeleckie, wszystko w należytym porządku ułożone. A czy potrafiłbyś zabrać Niemca lub Moskala do niewoli? — zwracamy się do zajętego karabinami strzelca. Nietylko zabrać, brzmi odpowiedź, ale



oni tak cały dzień pracują? Niekoniecznie — odpowiada przewodnik — śpiewy, muzyka, strzelec i wiele innych zajęć wpływa na rozwój duszy wychowanka i zajmuje im też trochę czasu. A to i strzelcy są w zakładzie? bracie kochany, chcielibyśmy zobaczyć tych strzelców. — Strzelców, jak strzelców, ale może ich garderobę — żartuje brat-przewodnik. Każdy warsztat musi przede wszystkim zrobić to wszystko, co potrzebne dla zakładu! Ależ bracie — przerywamy — chcemy coś o strzelcach usłyszeć.

i zabić, żeby tylko kul starczyło. — Ucieszeni taką odpowiedzią opuszczamy garderobę i pilnie słuchamy co nam przewodnik prawi o strzelcach. „Wszystkich strzelców jest 48. Dzielą się na Orlęta, I stopień i II stopień. Celem ćwiczeń, które odbywają się co czwartek, jest dział czysto wojskowy. Kilka dni temu mieli ostre strzelanie ze strzelcem z Iwonicza. Prezesem ich jest ks. Górecki; na ćwiczenia czwartkowe przyjeżdża z Krosna kapitan z kapralem. Oprócz tego mają często zbiórki w niedziele, na których p. Bor-

kowski, kierownik szkoły, jako referent, wygłasza liczne pogadanki z dziedziny wychowania i wyrobienia strzeleckiego. Jużeśmy są na schodach prowadzących na pierwsze piętro, gdy na skręcie dolatuje jakieś stęknięcie — ojej! — ot i jest winowajca jakiś malec pędzi po schodach do góry z zakrwawionym palcem. Przechodząc obok nas zwalnia kroku i bijąc jednym butem w drugi kłania się. A coś ty hyclu zrobił? Zawstydzony chłopczyna tłumaczy się, że przy obieraniu kartofli urznął sobie palec i idzie na opatrunek do infirmerii. A dobrze, to i my też tam pójdziemy, tymczasem malec już nam zniknął sprzed oczu a brat przewodnik ciągnie dalej swoje wykłady: „Zadaniem Towarzystwa jest rozwój w zakładach życia duchowego, umysłowego i fachowego w harmonijnym stosunku, według systemu ks. Założyciela. System wychowawczy ks. Założyciela jest b. prosty. — Praca, powściągliwość i modlitwa stworzą człowieka godnego. Zbliżamy się do infirmerii. Niedawno bo 3 marca zmarł jeden z wychowanków śp. Aleksander Ludwig w wieku lat 23. Był wzorem dla innych, dlatego pozostawił po sobie miłe wspomnienia. Wchodzimy do infirmerii. Przed szafką stoi ten sam malec, którego już spotkaliśmy, ale już uśmiechnięty i jakiś starszy młodzieniec opatruje mu palec. A to zastępca infirmarza, zwany przez chorych „saniterem". Zwracamy się do trzech chłopców, dwóch zajętych jest czytaniem, a jeden coś sobie z drzewa majstruje. Ci dwaj to mają zaziębione gruczoły, a ten to lokaj infirmerii — objaśnia przewodnik. Niech sobie brat spocznie, my sami porozmawiamy z chorymi. A cóż wy najlepiej lubicie czytać? — „Nasze Życie, Przewodnik katolicki" — odpowiadają a najmniejszy cicho szepcze Ba-a-j-ki. A cóż wam najlepiej smakuje? Jeden nieśmiało zaczyna pomarańcz... drugi kwaśne cukierki, zaś ostatni czekoladę. Oczy wszystkich utkwiły w nas jakby się czegoś od nas dostać spodziewały. Żal nam się zrobiło chłopców, których pragnienia nie mogliśmy zaspokoić, a nawet nie śmieliśmy już więcej pytań zadawać. Po opuszczeniu infirmerii spostrzegamy, że czas już nam nie pozwala na dłuższe zwiedzanie zakładu. Ach to mili goście przecież jeszcze nic zwiedzili, ani warsztatów, ani wychowanków przy pracy — odzywa się brat przewodnik. „Dziękujemy, to może za miesiąc, gdy przyjedziemy, to sobie na to pozwolimy, lecz przyrzekamy, że dla chorych przywieziemy cukierków.

Kr.



Migawki

Wiosna znów zawitała do nas. Park cały rozbrzmiewa od śmiechów i krzyków. Gramy w piłkę aż miło, korzystając z każdej wolnej chwilki — bo też czekaliśmy na to, całą zimę.

„Na bok *nauka*, na bok *głupstwa*,
Teraz *piłka* ma królować...“

W myśl tej zasady, zabawiał się piłką jeden nałogowy fotbalista. Nagle rozlega się dzwonek.

— O jej, znów to studium, ani chwili nie ma czasu. Gdy mi się najlepiej bawiło — wtedy jak *na złość* dzwonek. Ale co tu robić? — myśli dalej — *głowa* radzi iść na studium, *nogi* przeciwnie, mówią, że piłka ma pierwszeństwo. Młody filozof popadł w głęboką zadumę, wreszcie wykrzyknął radośnie:

— Już wiem! Ponieważ *głowa* radzi pójść do książki, a wiadomo, że *głowa* jest *mądrzejsza* niż nogi — wobec tego zostaję! *bo mądry ustępuje głupiemu.*

I bawił się dalej nasz mądry filozof.

— — — — —

„Paczka z domu“, to magiczne słowo. Niejeden *„gołyk“* żądny *„panem et circenses“* marzył o takim upominku z domu — napróżno! Marzenia takie nie spełnią się jemu nigdy, *chyba przez sen.*

I ja miałem taki sen.

Otrzymałem paczkę!!!

Szybko rozrywam sznurki, pieczołowicie ogarniam wzrokiem wnętrze całe... rozkoszuję się czarującymi obrazkami migającymi w oczach, jak w kalejdoskopie.

Zanurzam z lubością ręce między szeleszczące czarująco(!) papiery.:

„tu ciastka, tam znów chrust,
podnoszę coś smacznego do ust...“

Nagle zabrzmiał dzwonek. 5-ta godzina. Otwieram oczy... paczka zniknęła, a ja trzymałem w zębach zawzięcie *rąbek starej kołdry*. Kołdra była powodem pięknej zjawy. — *Czar prysnął!!!* Wielu jest takich jak ja, że tylko we śnie mogą oglądać i posiadać na własność paczkę. Czy mój sen sprawdzi się?? Tego nie wiem ani ja, ani moi rodzice (gdyż ich nie mam) — wie tylko jakiś bogaty czytelnik N. Ż. (z dobrym sercem!)“

Sen niniejszy, który wiernie podałem, opowiadał mi jeden *z mikrusów pierwszogimnazjalnych.*

Do miłego zobaczenia

Niegroźny.



RZECZY CIEKAWE

Zawartość trzech żołądków lisich.

W czasopiśmie niemieckim „Wild und Hund" przedstawia Maks Heinemann wynik sekcji trzech ubitych przez siebie lisów.

Pierwszy lis został zastrzelony wcześnie rano. Znaleziono w żołądku tylko pogryzione gruszki dziczki.

Drugiego lisa zastrzelono także rano, ale już po wschodzie słońca. Zwracał uwagę na zewnątrz gruby brzuch. W żołądku znaleziono kłębek dżdżownic, jakie się często widzi po ulewnym deszczu na drogach. Zastanawiającym było, skąd uzbierał lis tak wielką ilość robaków, których naliczono około 220 sztuk. Można przypuszczać, że natrafił na zapasy uzbierane przez kreta, o którym wiadomo, że na zapas zimowy robaki zbiera.

Trzeci lis zastrzelony w pierwszych godzinach popołudniowych, gdy na łące w szybkich podskokach polował na coś, rzucając się na wszystkie strony. Lis, jak się okazało, polował na koniki polne, które w tym roku i na tej łące ukazały się w wielkiej ilości. W żołądku tego lisa znaleziono mnóstwo koników polnych, a że musiał ten żołądek często być tymi konikami naładowany, świadczył obfity tłuszcz i puszyste futro lisiury.

„Przyr. i technika" 1932 marz.



Gdzie się podziała papuga.

K O N I K Ó W K A.

Uł. Pik.

(Wzorowane na konikówce z „Tęczy” nr wrześniowy.)

		TEL	KŁA		
		NA	ŚLI		
LE	NI	ZA	CZY	DY	CZY
ZNASZ	SZE	ŻY	TASZ	JE	CIE
		KU!	ŻY		
		NA	CIE		

Ruchem konika szachowego odgadnąć myśl zawartą w dwuwierszu a dotyczącą naszego pisma.





Gdzie jest zając???

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.